

Rozmowa z Pauliną Ligocką-Andrzejewską

Dwukrotna olimpijka, dwukrotna medalistka mistrzostw świata. Na swoim koncie ma mnóstwo sportowych sukcesów, które długo by wymieniać. Jeśli dane byłoby mi opisać w kilku słowach Osobę, z którą mam przyjemność przeprowadzać ten wywiad, powiedziałabym z całym zdecydowaniem: kobieta niezwykle ambitna, wytrwała, odważna, dla której rodzina stanowi najwyższą wartość, a sport wyznacza azymut wszelkich działań.

Wiadomości Ratuszowe: Rozpocznę jednak pytaniem dość osobistym - jaką Osobą prywatnie jest Paulina Ligocka-Andrzejewska? Do czego dąży, o czym marzy, co stanowi w Jej życiu punkt odniesienia, co daje Jej radość, spełnienie... poza sferą sportową?

Paulina Ligocka-Andrzejewska: Trudno mi oceniać samą siebie. Myślę jednak, że jestem osobą poukładaną, systematyczną i ambitną. Kiedy coś zakładam i planuję, chcę aby zostało to zrealizowane. Taka jestem w sferze zawodowej i prywatnej. Jestem też wymagająca i to niestety nie tylko w stosunku dla siebie, ale także bliskich, swoich zawodników czy współpracowników. Chyba te cechy na przestrzeni lat wykształcił we mnie sport. Ostatnio tata, mój wieloletni trener zapytał, jak to możliwe, że nie bałam się wykonywać tych wszystkich niebezpiecznych ewolucji? Odpowiedziałam mu: "Zawsze bardzo się bałam, ale ja startowałam w zawodach żeby wygrać, a nie tylko wystartować".

WR: Rodzina jest dla Pani?

P.L.A.: ...najważniejszą wartością.

WR: Co jest dla Pani sukcesem? Gdyby w Pani życiu nie było sportu, co zajęłoby jego miejsce?

P.L.A.: Sukcesem jest dla mnie... każdy zrealizowany cel. Gdyby w moim życiu nie było sportu? Nie biorę pod uwagę takiej możliwości.

WR: Jakim dzieckiem była Pani jako dziecko?

P.L.A.: Jako dziecko byłam osobą wesołą, ambitną, odważną, trochę nieśmiałą i upartą. Chyba, jak każda kobieta w mojej rodzinie.

WR: Każdy ma w życiu coś, co budzi w nim dumę. Z czego Pani jest szczególnie dumna?

P.L.A.: Szczególnie dumna jestem ze swojej rodziny, córki i syna, którzy codziennie dają mi mnóstwo radości. Dumna jestem oczywiście także ze swoich sportowych i zawodowych sukcesów. Sport w moim życiu był od zawsze, jest i będzie. Jest ogromną częścią mojego życia.

WR: Jak zaczęła się Pani przygoda ze sportem?

P.L.A.: Sport uprawiałam odkąd pamiętam. Jeździłam na nartach, pływałam, grałam w tenisa i najróżniejsze gry zespołowe. Pływałam nawet na żaglówkach i windsurfingu. Rodzice zapisywali mnie na najróżniejsze sportowe zajęcia, za co do dziś jestem im bardzo wdzięczna. Natomiast moja historia związana ze snowboardem rozpoczęła się w 1997 roku, snowboard był w Polsce nieznanym, wręcz obcym. Wielokrotnie zdarzało się, że w ośrodkach narciarskich natrafialiśmy na tabliczki „zakaz jazdy na snowboardzie”... jak to zwykle się mawiać „snowboardziści niszczą trasy...”.

WR: Miłość od pierwszego razu?

P.L.A.: Można tak powiedzieć. Deska od razu mnie zafascynowała i od razu postawiłam na freestyle. Cała rodzina bez reszty zaangażowała się w ten sport. W tamtym czasie nie było jednak tak łatwego dostępu do sprzętu czy infrastruktury. Musieliśmy własnoręcznie budować różne przeszkody, skocznie, potem nawet wiele razy mój tata budował half pipe, aby można było przeprowadzić Mistrzostwa Polski. Sprzęt pożyczaliśmy od siebie nawzajem. Na szczęście dość szybko pojawiły się pierwsze sukcesy, dzięki czemu zostałam powołana do kary narodowej. Potem rozpoczęło się zawodowstwo.

WR: Zafascynowanie?

P.L.A.: Oj tak. Freestyle łączy w sobie chyba wszystkie elementy snowboardu. Dlatego jest tak ciekawy, wciąż ewoluuje. Nieograniczone możliwości, swoboda jazdy i adrenalina jaką daje „miękką” deska - wszystko to i o wiele więcej złożyło się na to, iż obrałam kierunek freestyle.

WR: Kontuzje zdarzają się w każdym sporcie. Czy dopadają Panią chwile zwątpienia w sporcie?

P.L.A.: Snowboard jest sportem bardzo niebezpiecznym, zaliczanym do sportów ekstremalnych. W swojej karierze doznałam wielu kontuzji. Były to najróżniejsze urazy: złamania kości, stłuczenia, utraty przytomności, zerwanie więzadła, zwichnięcia itp. 2 razy moje kontuzje skończyły się na stole operacyjnym. Do dziś odczuwam skutki tych wypadków. Strach i zwątpienie przed kolejnymi próbami oczywiście pojawiały się. Jednak motywacja i wola walki były silniejsze, a satysfakcja z przejechania przygotowanego przejazdu czy wykonania trudnego tricku zawsze była najlepszą nagrodą.

WR: Pierwszy start to moment, który pozostaje w pamięci?

P.L.A.: Nie pamiętam dokładnie tego startu, ale myślę, że były to Mistrzostwa Polski w Szczyrku w konkurencji big air. Miałam wtedy 14 lat, nie potrafiłam jeszcze wtedy dobrze skręcać, ale dojechałam do skoczni, wykonałam zaplanowany trick i zajęłam 2-gie miejsce. Klamka zapadła.

WR: Czy Polska to przychylny sportowo kraj dla tej dyscypliny?

P.L.A.: Do dnia dzisiejszego nie ma w Polsce resoru, w którym można by trenować moją konkurencję half pipe. Oczywiście można trenować inne konkurencje snowboardu: slalom, slope style, big air czy nawet element crossu. Jednak half pipu, który jest przecież od samego początku snowboardu na Igrzyskach Olimpijskich wciąż u nas nigdzie nie ma. Sytuację tę tłumaczy się na wieloraki sposób: że trudny i drogi w utrzymaniu, że warunki pogodowe nie pewne. Słyszałam i takie głosy, że nie ma chętnych - zupełny absurd. Skąd mają pojawić się chętni, skoro nie mają na czym trenować... błędne koło.

WR: Największe osiągnięcie w Pani karierze? Przełomowy moment?

P.L.A.: Największymi sukcesami są bez wątpienia medale Mistrzostw Świata. Ale ja nie postrzegam swoich sukcesów tylko przez pryzmat rezultatów i wyników. Dla mnie sukcesem było również to, że byłam zapraszana na największe światowe zawody snowboardowe. W tych imprezach startowała garstka najlepszych zawodniczek na świecie i to, że byłam zaliczana do tego grona napawało mnie szczerą dumą. Natomiast przełomem w mojej karierze były momenty, kiedy zaczynałam wykonywać bardzo trudne i doceniane ewolucje. Były to na pewno: fs 900, mc twist, czy haakonflip, każdy z tych tricków przyczynił się do osiągnięcia topowych rezultatów.

WR: Jak obecnie wygląda codzienne życie Pauliny Ligockiej-Andrzejewskiej? Praca? Sport?

P.L.A.: Obecnie jestem szczęśliwą mamą 2 wspaniałych dzieci. Helenka urodziła się w jesienią 2014 roku, Albert ma pół roczku. W naszym przypadku życie prywatne połączone jest z zawodowym. Michał jest nauczycielem wychowania fizycznego i trenerem. Razem z mężem prowadzimy klub snowboardowy i szkołę snowboardu w Ustroniu w Ośrodku „Poniwiec”. Szkolimy dzieci w dyscyplinie snowboard, ale nasze zajęcia zawierają w sobie również inne dyscypliny sportu. Sport nas nie opuszcza. Chcielibyśmy przedstawić także naszym dzieciom różne możliwości rozwoju, różne dyscypliny sportu.

WR: Zdradzi nam Pani swoje plany na przyszłość?

P.L.A.: Plan na teraz: pozamykać sprawy, nadrobić zaległości, pojechać na wakacje, wypaść się i odpocząć :)

WR: Jakim miejscem jest dla Pani Cieszyn?

P.L.A.: W Cieszynie się wychowałam, choć urodziłam się w Gliwicach. Tu zawsze wracałam, tu mieszkam, tu są moi bliscy i przyjaciele. Cieszyn jest moją rzeczywistością, tu żyję i tu wychowuję swoje dzieci i swoich zawodników.

WR: Na zakończenie zapytam Panią jeszcze o rady dla młodych osób – od czego zacząć przygodę ze snowboardem?

P.L.A.: Zawsze zachęcam do rozpoczęcia nauki jazdy z profesjonalnym instruktorem, który pomoże nam dobrać odpowiedni sprzęt i przebrnąć przez najtrudniejsze początki. Oczywiście zapraszam do szkoły na „Poniwiec”. Natomiast tych, którzy chcieliby rozpocząć zawodniczą karierę zapraszam do naszego klubu Freestyle Sports Union, w którym szkolimy i przygotowujemy do zawodów chłopców i dziewczęta w różnych grupach wiekowych. Moja mama zawsze powtarzała, że jeśli się za coś bierę to mam robić to dobrze. Mam nadzieję w naszym klubie tak właśnie działamy.

Dziękuję za rozmowę